

ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

KTO się boi Leona i Matyldy?

Nie będę krył: najnowszą premierą krakowskiego teatru KTO – czyli spektakl „Leon i Matylda” – nie zachwyca. Mało tego, momentami nawet obrzydza.

Historia od początku jest trochę pogmatwana. Mamy parę, która mieszka razem. Między nimi wibrują słowa i wzajemne żale. Nakręca się spirala niezrozumienia – a wszystko w scenerii Świąt Bożego Narodzenia.

Wraz z biegiem akcji twórcy zdradzają nam coraz więcej szczegółów. Dowiadujemy się, że Matylda (Justyna Orzechowska) w domu Leona (Andrzej Sadowski – także reżyser spektaklu) pojawiła się



FOT. ARCHIWUM TEATRU KTO

Nieprzekonująca jest historia „Leona i Matyldy”

nagle i nieco przypadkowo, że straciła rodziców, że ćwiczy się w zapomnieniu, wreszcie że znika i pojawia się u Leona pod różnymi postaciami. Co więcej, całość opowieści to historia z przyszłości, w której na niezależność wybiły się maszyny, zagrażające teraz ludzkości.

Oglądając ten spektakl trudno wejść w tę poskręcana z dziwnych losów ludzkich re-

lację, wyjąć z niej myśl przewodnią, wyczytać przesłanie z tej spowiedzi z życia dwojga raniących się ludzi. A nieco przerysowane aktorstwa raczej nie pomaga w tym poszukiwaniu znaczeń. Czy więc jest to historia o braku porozumienia między ludźmi? Rzecz o wypalaniu się miłości? Przypowieść o nieuchronności końca? A może to po prostu rzecz o rewolucji

technologicznej, która pożre własnych rodziców? Można mnożyć te domysły, ale żadna odpowiedź wyraziście nie wybrzmiewa ze sceny. Punkt wyjścia był ciekawy, ale dla całości przedstawienia niewiele z tego wynika.

Co więcej, niektóre sceny wydają się wręcz żenujące – jak ta symulująca akt seksualny, w którym kluczowym rekwizytem pozostaje talerz zupy, wylizywany przez głównego bohatera. Pruderii we mnie z lupą trzeba szukać, ale ten sceniczny kadr wywołał raczej niesmak. Choć – dodajmy od razu – zapewne taki był cel tego zabiegu. To nie był bowiem akt miłości, a techniczna zagrywka związkowa. Ale mimo wszystko niespecjalnie przekonujący wydaje się ten zabieg...

Cóż, z intrygującego pomysłu pozostało niewiele. I to jest dokładnie tyle, ile wynosi się z tego spektaklu. Niestety. ©P